Janusz Rygielski
Bankierzy 6

Media całego świata przekazały informację o wywiadzie udzielonym 8 listopada 2009 roku londyńskiemu dziennikowi Sunday Times przez dyrektora generalnego banku inwestycyjnego Goldman Sachs - Lloyda Blankfeina.1) Szef instytucji, która zadłużyła amerykańskich podatników na setki miliardów dolarów i w nagrodę otrzymała od nich dotacje w podobnej wysokości, powiedział, że „wykonuje pracę Boga" (I'm doing God's work). Słowa te miały uzasadniać wydatek Firmy w wysokości 30 miliardów (miliardów, nie milionów) dolarów na premie dla jej pracowników.

Publikacja, o której mowa, nie jest właściwie wywiadem. John Arlidge oparł ją na rozmowie z Blankfeinem i innymi wysoko usytuowanymi pracownikami banku Goldman Sachs, a także dołożył informacje zebrane o firmie przez dziennikarzy Sunday Times. Razem z komentarzami czytelników jest to opracowanie liczące 56 stron w wersji internetowej, po przekopiowaniu go do edytora tekstu. Kopalnia informacji i opinii.

Alridge kreśli obraz instytucji, która pod względem organizacji i efektywności stanowi szczytowy wytwór maszyny do robienia pieniędzy. Pracownicy harują po 24 godziny na dobę, siedem dni w tygodniu. Ponieważ w razie potrzeby muszą być na miejscu, więc na wszelki wypadek nie biorą urlopów.

Z drugiej strony, firma dba o ich dobre samopoczucie. Średnia zarobków 30 tys. pracowników wynosi 700 tys. dol. rocznie. Szef zarobił w ubiegłym roku 68 milionów. Zatrudnieni w nowojorskiej centrali mają do dyspozycji pokoje w pobliskim ekskluzywnym hotelu, dostępne przez całą dobę, w których zawsze można się nieco przespać. Rozmowy z klientami odbywają w osobnych pomieszczeniach, w których podawane są najbardziej wykwintne wyroby kulinarne. Pracownicy mogą korzystać z taksówek według własnego uznania. Przez całą dobę tworzą one węża, sunącego dookoła budynku. Dla samotnych matek firma zapewniła na miejscu żłobek, aby mogły skoncentrować się na pracy. Pracodawca pokrywa koszty prywatnych ubezpieczeń zdrowotnych swoich ludzi.

W doborze kadr całkowite poświęcenie dla firmy nie jest najważniejsze. Liczy się przede wszystkim talent. Goldman Sachs poluje na najzdolniejszych absolwentów najlepszych uniwersytetów, specjalizujących się w kierunkach przydatnych firmie. W procesie rekrutacyjnym kandydaci są wszechstronnie oceniani i regułą jest, że przechodzą przez dwadzieścia rozmów w sprawie zatrudnienia. Zdarza się ich ponad trzydzieści.

Wyselekcjonowany materiał to swego rodzaju geniusze gromadzący w pamięci ogromne zasoby danych, którzy potrafią je błyskawicznie przetworzyć i wykorzystać dla banku. Fenomenalnie orientują się w skomplikowanych zawiłościach gier bankierów, które dla przeciętnego człowieka są nie do pojęcia. Celem tych super robotów jest błyskawiczne zrobienie kariery i ogromnego majątku (pierwszy milion przed trzydziestką). Partnerzy Firmy przeciętnie po ośmiu latach przechodzą na bankową emeryturę, ale na tym nie kończy się związek z Firmą, która kieruje ich na wysokie stanowiska państwowe, w systemie Federal Reserve, a także w innych instytucjach. Niezależnie od tego gdzie pracują, zachowują lojalność wobec Firmy. Jest to jedna z tych instytucji, z którą pracownik nie rozstaje się nigdy.

Lista najwyższych w państwie urzędników wywodzących się z Goldmana jest długa. M. in. znajdują się na niej: Robert Rubin – minister skarbu Billa Clintona, Hank Paulson – minister skarbu Georga W. Busha, Mark Patterson - dyrektor generalny obecnego ministra skarbu Timothy Geithnera (był wcześniej szefem Federal Reserve w Nowym Yorku). Doradca

Geithnera, Gene Sperling zarobił w ubiegłym roku u Sachsa 887 727 dol. i dodatkowo 158 000 dol. za wykłady prezentowane głównie firmom oskarżonym o uprawianie szwindlu Ponzi, Larry Summers – doradca ekonomiczny Obamy nie pracował bezpośrednio u Goldmana, ale jego mentorem był Rubin. Kiedy w trakcie kampanii wyborczej Obama ogłosił, że powierzy Summersowi to kluczowe stanowisko, Goldman zapłacił Summersowi za jednorazowe publiczne wystąpienie 135 tysięcy dolarów. Podobną rolę odgrywa Goldman Sachs w strukturach rządu brytyjskiego. Wtajemniczeni mówią „Government Sachs".
Szefem oddziału Goldman Sachs w Australii był niedawny lider opozycji Malcolm Turnbull. Dodajmy przypadek premiera z Gorzowa, który po zakończeniu krótkiej kadencji udał się do Londynu na saksy do Sachsa. Jakich korzyści spodziewała się Firma, po tym zatrudnieniu? Czy zamierzała wykorzystać kwalifikacje pedagogiczne pracownika? Raczej chodziło o to, że Kazimierz Marcinkiewicz był popularnym premierem. W polityce polskiej funkcjonował kilkanaście lat i istniało duże prawdopodobieństwo, że do niej wróci na wysokie stanowisko, wiążące się z podejmowaniem ważnych decyzji. Czy w takiej sytuacji te kilkaset tysięcy nie było uzasadnioną inwestycją? Firma może sobie pozwolić na wiele podobnych, w Polsce, Bangladeszu, w Górnej Wolcie – wszędzie. Na tym m. in. polegają zalety globalizacji.
Podczas obecnego kryzysu wielu finansowych gigantów zostało pokiereszowanych. Natomiast Goldman Sachs okazał się „najlepszą maszyną do produkowania gotówki, jaką kiedykolwiek wyprodukował kapitalizm globalny" twierdzi Arlidge. Majątek firmy wynosi jeden bilion (czyli tysiąc miliardów). W trzecim kwartale tego roku jej zysk wyniósł 3 miliardy dolarów. W tym czasie 768 tys. Amerykanów straciło pracę. Według danych Amerykańskiego Instytutu d/s Bankructwa, w tym roku milion Amerykanów ogłosiło upadłość. Wrześniowa analiza Centrum Budżetu i Priorytetów Politycznych ustaliła, że w roku finansowym 2010 rządom stanowym będzie brakowało 168 miliardów dolarów. Natomiast, dla kontrastu, Goldman Sachs trzyma w swoich sejfach (i komputerach) 167 miliardów gotówki.2)
Magazyn Rolling Stone zamieścił artykuł, w którym przedstawił Firmę jako gigantycznego wampira – ośmiornicę owiniętego wokół twarzy ludzkości i nieprzerwanie zapychającego swój system krwionośny czymkolwiek, co pachnie jak pieniądze.

***

Kiedy w Stanach Zjednoczonych odbywają się wybory prezydenckie, drugą kadencję przeważnie wygrywa pełniący tę funkcję kandydat. Gdy dwie kadencje mijają, zwykle wygrywa kandydat partii przeciwnej. O wygranej decyduje kilka elementów, ale w końcówce niezwykle istotną rolę odgrywa kosztowna kampania telewizyjna. Media codziennie donoszą ile milionów dolarów zebrał każdy pretendent. Amerykańskich wyborców jakoś nie razi fakt, że setki milionów baksów dotują bogate firmy, głównie bankierskie. Al Gore wyjaśnia, że bierze się to z generalnie marnego wykształcenia większości amerykańskiej populacji i jej braku zainteresowania polityką.3) Jakkolwiek preferowany przez sponsorów kandydat otrzymuje więcej, to jednak na wszelki wypadek finansują także konkurencję. Podobne zjawisko ma miejsce w Australii. W wyborach stanowych w Nowej Południowej Walii deweloperzy dotują obie konkurencyjne partie. Po ostatnich, związanych z tym procederem, skandalach premier Rees zadeklarował, że zarówno na szczeblu stanowym jak i lokalnym przyjmowanie dotacji od deweloperów będzie zakazane. Po tej deklaracji rządząca Labor Party szybko zdecydowała, że lepszym premierem będzie dotychczasowa Minister d/s Planowania, blisko współpracująca z deweloperami.

W Ameryce system finansowej protekcji jest mocno zaawansowany. Kiedy którykolwiek z kandydatów na prezydenta wygrywa wybory - przychodzi czas zapłaty. Pracownicy Firmy obejmują stanowiska ambasadorów i ministrów. W resortach zatrudniają firmowych dyrektorów generalnych i doradców – również delegowanych. Składają listy uwierzytelniające królowej i cesarzowi. Ich koledzy – dyplomaci z wykształcenia (career diplomats) – trafiają na kluczowe posterunki w Republice Czadu i Burkina Faso.
Genialny pomysł bankierów nie sprowadza się do prymitywnej korupcji, która jest jedynie krokiem wstępnym, prowadzącym do obsadzenia swoich ludzi w rolach państwowych decydentów. Zasada ta nie ogranicza się do stanowiska ministra skarbu. Doradca d/s ochrony środowiska prezydenta Busha sfałszował oficjalne opracowanie państwowej Agencji Ochrony Środowiska (EPA). Gore pokazał w swym filmie An Inconvenient Truth dokument z odręcznymi skreśleniami i poprawkami zmieniającymi sens opracowania. Ponieważ sprawę wyciągnięto na światło dzienne, więc doradca musiał odejść. Odszedł do Exxon Mobile, skąd przyszedł. Oddelegowanie przedstawiciela firmy, która jest jednym z największych niszczycieli środowiska na świecie do roli doradcy prezydenta, w zakresie ochrony środowiska, znakomicie współgra z oddelegowaniem przedstawiciela firmy wyciągającej od społeczeństwa pieniądze za pomocą szwindli na stanowisko szefa finansów państwa.
Inny przykład dotyczy urzędu centralnego zajmującego się ochroną konsumenta w dziedzinie żywności i lekarstw (Food and Drug Administration - FDA). Kilka miesięcy temu FDA ogłosiła, iż zostanie wprowadzony zakaz używania rtęci, jednej z najsilniejszych trucizn, w plombach dentystycznych. Jednakże ostatnio zmieniła zdanie i ogłosiła, że plomby rtęciowe są nieszkodliwe. Powód zmiany opinii – na stanowisko szefa tej instytucji została oddelegowana przedstawicielka jednej z największych firm farmaceutycznych. Resortami rządu w państwach demokratycznych kierują zwykle posłowie lub senatorzy, a więc wybrani przedstawiciele. Nie w Stanach Zjednoczonych, gdzie prezydent powołuje na najwyższe funkcje, kogo chce. George W. Bush powołał na szefa centralnej instytucji zajmującej się klęskami żywiołowymi osobę bez odpowiednich kwalifikacji. Potem nawiedził Stany huragan Katrina. Wobec braku właściwej akcji ratowniczej mieszkańcy Nowego Orleanu zostali poddani trudno wyobrażalnym cierpieniom. Ale na lipnej akcji pomocy zarobiły prywatne firmy.
Obecnie media niemal codziennie donoszą o dalszym ładowaniu pieniędzy w prywatne banki. Co się z tymi pieniędzmi dzieje? Ano głównie wzmacniają kapitał banków, które w dalszym ciągu z dużym oporem udzielają pożyczek tam, gdzie jest to niezbędne dla zapewnienia funkcjonowania realnej gospodarki. Grozi to eskalacją kryzysu. A co się stało z bilionami wyłudzonymi od drobnych inwestorów oraz od pożyczkobiorów w formie procentów? Oprócz wykupywania za bezcen nieruchomości i upadłych przedsiębiorstw, oprócz spełnienia wszelkich prywatnych zachcianek z luksusowymi odrzutowcami włącznie, od 1913 r, (kiedy to dano prywatnym bankom w postaci Federal Reserve prawo drukowania ICH pieniędzy) musiała zakumulować się ogromna nadwyżka, będąca z pewnością wielokrotnością budżetu najbogatszego państwa. Takiej masy bogactwa jeden procent społeczeństwa nie może upchać w pałacach i zagranicznych bankach. Zresztą byłoby to pozbawione sensu. Ci szczególni właściciele pieniądza potrafią go znacznie lepiej wykorzystać do zarabiania pieniędzy. Dysponując takim kapitałem można stopniowo przejmować realną gospodarkę. Mieć wystarczające udziały w przemyśle, włącznie ze zbrojeniowym, transporcie, mediach etc, aby oddziaływać na politykę tych działów. Można się dodatkowo bogacić na różnych sektorach wytwórczości, jednocześnie wdrażając sprawdzone już urynkowienie, globalizowanie i uszwindlenie czego się tylko da.

W ślad za gospodarką można zbankierzyć także sektory działalności państwa mające charakter nieprodukcyjny: resorty zdrowia, kombatantów, opieki nad starszymi, ochrony środowiska, obrony, mediów itp. Stąd prywatne armie (i prywatne wojny), prywatne więziennictwo, prywatne szpitale, które mają funkcjonować jak motele, handel zanieczyszczeniami zamiast ich eliminacji, szwindel z zatruwaniem wody fluorem czy ze świńską grypą, na którą szczepionka pojawiła się kilka miesięcy wcześniej niż sam świński problem.
Sterowane media, które w tak skoordynowany sposób potrafią forsować wzięty z powietrza termin „Polish concentration camp" zalewają otumanione społeczeństwo straszydłami: a to terroryści (niezależnie od faktu, kto podłożył ładunki wybuchowe w trzech wieżach), Ben Laden kryjący się w jaskini, Saddam Hussain dzierżący broń masowego rażenia w nieodpowiedzialnych łapach, jakakolwiek grypa, a ostatnio klimat, dla którego jedynym wybawieniem jest handel dwutlenkiem węgla. Ciekawe, kto chce na tym zgarnąć najwięcej szmalu?
14 września 2009 roku Reuter podał komunikat „Investment Banks in Carbor Trading" 5). Kto też z naszych znajomych wybiera się do Kopenhagi chronić środowisko? Oczywiście J. P. Morgan i Goldman Sachs. Śledzę ten spór o charakter zmian klimatycznych od kilku lat i co mnie najbardziej dziwi, to fakt, że ci, którzy obecnie chcą te zmiany powstrzymać za pomocą handlu, na samym początku kwestionowali fakt ocieplania Ziemi. Potem zmienili zdanie i twierdzili, że ocieplenie wprawdzie ma miejsce, ale nie jest powodowane działalnością człowieka. A teraz pragną ratować środowisko przed człowiekiem za wszelką, niezwykle wysoką cenę. To wystarczy, aby do pomysłu handlu nieczystościami odnieść się z rezerwą.
I cóż się zdarzyło w ostatnich dniach? Otóż hakerzy opublikowali w sieci trzy tysiące prywatnych e-maili wymienionych przez „naukowców" pracujących w ramach słynnego ONZ-etowskiego panelu. Świadczą one dobitnie, że autorzy listów fałszowali badania, aby wnioski były zgodne z zamierzonymi ustaleniami konferencji w Kopenhadze.
I któż to tak walczył zawzięcie w Australii, aby jego partia, będąca w opozycji, podpisała się pod rządowym programem handlu powietrzem? – Malcolm Turnbull położył na szali przywództwo Partii Liberalnej i ewentualne premierostwo, wbrew bardzo silnej wewnętrznej opozycji po opublikowaniu wspomnianych wyżej e-maili. Ten sam Turnbull, który był szefem oddziału Goldman Sachs w Australii.

***

Zdawałoby się, że w demokratycznym państwie administracja, finansowana przez podatników, powinna służyć całemu narodowi. Jednakże okazuje się, że bywa zgoła inaczej. Urzędy te służą niemal wyłącznie pewnym ludziom i instytucjom wyobcowanym z normalnego społeczeństwa, dla których społeczeństwo jest tylko instrumentem nieustannego bogacenia się.
Kiedy podczas prezydenckiej kadencji zachodzi potrzeba powiększenia np. zakresu uprawnień banków lub zmniejszenia płaconych przez nie podatków, wówczas można próbować to uzyskać poprzez kongresmanów i senatorów korzystających z bankowego wsparcia. Jeśli jednak przekupiono niewystarczającą ich liczbę, to Biuro Ministra Skarbu przekształca projekt ustawy w dekret prezydencki (presidential order). Prezydent podpisuje i tylko zleceniodawcy oraz dociekliwi i pracowici znają treści tych dekretów. Przeciętny obywatel nie ma o nich pojęcia. System dekretów prezydenckich „falandyzujących" prawo za pomocą terminologii, który ukrywa rzeczywisty charakter dekretu (np. Dekret dopuszczający stosowanie tortur przez armię amerykańską, niezgodny z konstytucją) jest kpiną z systemu demokratycznego oraz Senatu i

Kongresu. Obie te instytucje mogą mówić swoje, a prezydent i tak postąpi, jak mu polecą. Zresztą, ciała ustawodawcze popełniły tu grzech pierworodny powołując wbrew konstytucji Federal Reserve – prywatną instytucję drukującą pieniądze.
W momencie kończenia piastowania swego urzędu, prezydent ostatnich dni podejmuje przedziwne decyzje. Wypuszcza z więzień kryminalistów oraz szczególne dekrety z drukarki, które w trakcie kadencji mogłyby wpłynąć negatywnie na jego popularność. Po jej zakończeniu nie ma to już znaczenia. Postąpił w ten sposób Bill Clinton, umożliwiając bankom inwestycyjnym prowadzenie tradycyjnych bankowych operacji, czym przyczynił się walnie do obecnego kryzysu.
Profesor Iwo Cyprian Pogonowski zamieścił swego czasu na swojej witrynie artykuł poświęcony bibliotekom prezydentów G. W. Busha i B. Clintona.4) W Stanach Zjednoczonych istnieje przedziwny obyczaj polegający na tym, że każdy z byłych prezydentów zakłada bibliotekę mającą charakter placówki zbierającej dokumentację związaną z kadencją jej właściciela. Biblioteki te nie są finansowane przez państwo. Łożą na nie możni darczyńcy. Zarówno Clinton jak i Bush zebrali na swoje biblioteki po 100 milionów dolarów. Z tą różnicą, że Bush, mimo iż książek nie czyta, zebrał tę kwotę w tydzień, a Clinton, sam piszący przemówienia i publikujący, musiał harować cały rok. Kto płacił, nie trudno się domyślić. Wygląda to na ostateczne rozliczenie kadencji.

***

Blenkfein twierdzi, że premie należą się, ponieważ Firma zwróciła dotację państwową, ale ten argument zbili uczestnicy dyskusji. Zwrócili uwagę, że niezależnie od dotacji państwo udzieliło gwarancji na toksyczne„produkty finansowe” firmy, które liczą się w bilionach. Następna sprawa, z którą minął się boss, to fakt, że Goldman Sachs ściągnął z firmy AIG, z tytułu zobowiązań, prawie 13 miliardów dolarów, a dług ten został spłacony z dotacji. Jeden z uczestników dyskusji określił tę procedurę praniem brudnych pieniędzy. Pikanterii dodaje fakt, że Goldman Sachs bardzo się starał wyeliminować AIG z rynku za pomocą „krótkiego sprzedawania”. Gdyby mu się udało, to rozmiar globalnego kryzysu byłby o wiele większy. Ale najciekawszym spostrzeżeniem uczestników dyskusji było przypuszczenie, że cały ten wielki spór o premie i wywiad poświęcony tej sprawie mają na celu ukierunkowanie krytyki społecznej na względnie bezpieczny temat i odsunięcie jej od sprawy najważniejszej – kto podejmuje w państwie decyzje i w czyim interesie.
Prezydent, kongresmani i senatorowie, wybrani przedstawiciele narodu, niewiele mogą zdziałać, ponieważ zwykle uzależnieni są od tych, którym zawdzięczają swe stanowiska, sławę i pieniądze. Brylują na salonach, na konferencjach, podczas spotkań z zagranicznymi odpowiednikami i w mediach. Pracę koncepcyjną wykonuje za nich ktoś inny. W demokratycznym państwie resortami kierują posłowie lub senatorowie, a więc wybrani przedstawiciele. Nie w Stanach Zjednoczonych. Rząd tego państwa (z niewielkimi wyjątkami) składa się z ministrów reprezentujący interesy prywatnych firm. Ludzi doskonale do tego zadania przygotowanych.
Głównym celem bankierów (w prasie zachodniej spotyka się termin „banksterzy”) i ich wspólników jest przejęcie kontroli nad wszystkimi elementami gospodarki w każdym kraju. Stąd taka silna presja na prywatyzację, stanowiącą doskonałą okazję do korumpowania polityków, a więc do wzmacniania władzy banksterów. Odbywa się to pod hasłem zwiększenia efektywności i racjonalizacji, podczas gdy prawdziwe cele są inne, np. wyeliminowanie z rynku konkurencji.

W najlepszym wypadku jest to powiększanie imperium banksterów i eliminowanie konkurencji. Tego typu prywatyzacja służy tworzeniu bezrobocia. Państwo powinno chronić interes obywateli, a de facto podejmuje działania prowadzące do tego, że obywatele płacą więcej za ten sam towar. Bo cóż robią zawsze i wszędzie, legalnie i nielegalnie ci wielcy zwolennicy wolnego rynku – otóż w każdym przypadku walczą o rolę monopolisty dyktującego ceny. A kapitalizm bez konkurencji przestaje być kapitalizmem.
Politycy, którzy patriotyzm, a nawet zwykły interes państwa, za które odpowiadają, traktują jako hasło wyborcze, ale nie widzą jego zastosowania w praktycznej działalności, chętnie pozbywają się majątku wypracowanego przez społeczeństwo. Dla części z nich jest to okazja do reperowania budżetu (ciekawe, co zrobią wówczas, gdy już nic nie zostanie), dla innych - pozbycie się odpowiedzialności za skomplikowane podmioty, których funkcjonowania nie rozumieją, a dla pewnych ludzi stanowi ona okazję do pomnożenia osobistego majątku. Jest ponadto duża grupa osób naiwnych, która uważa, że jeśli prezydent – figurant jakiegoś państwa powie, że jego państwo przyjaźni się z naszym, to tamtejszy przyzwoity rząd będzie uczciwie układał stosunki gospodarcze z naszym państwem i bronił je przed zakusami globalnych banksterów wierzących w złotego cielca.

Janusz Rygielski, *dr inż. geodeta, podróżnik, pisarz, specjalista w dziedzinie globalizacji i ochrony środowiska, na stałe zamieszkały w Australii*

Odnośniki:

1. http://www.timesonline.co.uk/tol/news/world/us_and_americas/article6907681.ece?token=null&offset=72&page=7
2. http://www.webofdebt.com/articles/populist_retribution.php
3. Al Gore, The Assault on Reason, Bloomsbury Publishing Plc, London 2007
4. Artykuł ten został ostatnio wycofany z witryny
5. http://www.reuters.com/article/GCA-BusinessofGreen/idUSTRE58D3MH20090914?sp=true